N^ro 6.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.



Lwów, 12 marca 1846. **Rok siódmy.**

Wychodzi co drugi czwartek regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301.; we Lwowie.

M O D Y.

Paryż, dnia 26 lutego 1846.

Stroje damskie. Zdaje się iż publiczność tutejsza umęczona już być musiała bezustannemi zabawami i gwarem karnawałowym, gdyż z wyraźnem zadowolnieniem powitano dzień pierwszy postu i wszystko prawie co żyje błogiemu oddało się odpoczynkowi; spodziewać się jednak można iż niedługo ta cisza trwać będzie, gdyż piękna pogoda jaka od kilku dni do nas zawitała, wywabi wszystkich ku polom elizejskim. Chociaż niemożna jeszcze spodziewać się stałej pogody, jednak więcej spostrzegaliśmy wiosennych niż zimowych strojów, z których następujące jako najwięcej uwagi godne wymieniamy: Redyngocik z jedwabnej materii popielatego koloru, którego poły przednie ozdobione szerokiemi haftami z wycinanego axamitu; redyngocik ten zapięty jest przez całą swą długość na guzy złote; stanik przy nim jest gładki, wysoko zachodzący z szerokiemi wyłogami w kształcie pelerynki; wyłogi są także haftowane; rękawy do połowy otwarte i u dołu zaokrąglone.

Drugi redyngocik z atłasu błękitnego, obłożony wkoło łabędziami; krój w nim zupełnie podobny do pierwszego z tą tylko różnicą, że rękawy w nim są szersze i poły otwarte.

Kapelusze felpowe są bardzo noszone; widzieliśmy z nich jeden popielatego koloru z takiemże samem piórem, wkoło czarną korunką obszyty; niemniej ładnym był kapelusz z różowego axamitu, z białem marabu. Kapelusz czarny axamitny ubrany stalowemi guzami i takiemiż paciorkami, także, kapelusz z białego atłasu z długiem białem piórem i białemi wstążkami pod spodem ubrany.

Niemożemy niewspomnieć jeszcze o następujących sukniach: suknia z różowego adamaszku, garnirowana trzema rzędami karbowanych szlarek tiulowych, i różowemi atłasowemi wstążkami. Suknia z zielonego atłasu, obszyta trzy razy białem marabu. Suknia z białej gazy, o czterech spodnicach haftowanych, i podpinanych po bokach różami z różowych wstążek; stanik mocno wycięty i mocno kończasty; z bertą gazową wstążką obszytą. Suknia z zielonej krepy o dwoch spodnicach, z których każda obszyta białem marabu; stanik wycięty, ubrany perłami; rękawki bardzo krótkie, białem marabu ubrane. Suknia z białej tarlatany, pięcioma szerokiemi obszyta falbanami w zęby wycinanemi.

Czepeczki noszą teraz bardzo ładne a tak rozmaitym kształtem że niepodobna powiedzieć jakie są najmodniejsze: okrągłe czyli bez uszek z dużemi denkami; inne wcale bez denek a więcej na twarz zachodzące; są i takie co całkiem do zawoju podobne; ostatnie używają się zwykle do eleganckiego stroju; w ogólności robią się czepeczki z tiulu, korunek lub blondyny.

Stroje męskie. To cośmy dawniej o tych strojach donieśli niedoznało żadnej odmiany, przeto wstrzymujemy się od powtarzania dawniejszych opisów.

R y c i n a p r z e d s t a w i a: suknię z ukośnym stanikiem sprzączkami ubraną. Druga suknia gazowa ubrana z przodu girlandą z kwiatów, berta z tej samej materii; białe korunkowe berty są także używane. Trzecia suknia materialna; tudzież frak z krutkiemi połami, i surdut z długim stanem.

OBRAZ FANTASTYCZNY.

PRZEZ

Marią z Ch. P.

Dokończenie.

Dziś Emma cierpiąca i blada, czasem gorączką zbytnie rumiana, otoczona pamiątkami z wczoraj, ma wyraz w twarzy podobny do śmierci i do życia. Wszystko wkoło niej rozrzucone z wczorajszego balu, niby przygotowania do nowych fet i podbojów!...

Tu kaktus pyszny, leży jeszcze świeży. On, kwiat z kilkodniowem życiem, jeszcze nie umarł, a ona?...

Pociesz się Emmo!... Umierasz młodą, nie doznasz nędznej zgryzoty, byś miała kiedyś wynędzniałą ręką przypinać kwiat świeży do zwiędłej swej skroni!... Rozsądek zimny, niewytrąci ci go z' ręki, i nie każe przypiąć na świeższe czoło. Nieprzeżyjesz swoich wdzięków, i nie doznasz rozpaczy w sercu, kiedy nie tylko kwiatek, ale i kochanek odbiegnie za świeższem licem.

Ciesz się Emmo!.. Tyś nie przeżyła uczuciem rozwalin które czas porobi wkoło ciebie!... Nieodbiegną cię kwiaty, ty je sama porzucasz. Nie uleci od ciebie serce które wybrałaś, ty go zostawiasz tęschne za tobą, może czas długi, dłuższy jak gdybyś żyła, zawsze cię żałujące, zawsze z smutnem wspomnieniem o tobie, z obrazem twoim, pięknym i młodym.

Wdzięki i przyjemności młodego wieku niebędą cię odbiegać stopniowo, powoli, śród codziennego żalu. Nikt ci nie wskaże spojrzeniem szyderczem, słowem ironii, jak szybko ulatują od ciebie.

Tyś sama rzuciła wszystkie roskosze, opłakała, łzą jedną, pierwszą i ostatnią!...

O! bo twoje życie było pieszczotą, zachwyceniem, szczęściem. O tobieto, można powiedzieć; co tam ktoś, gdzieś dawno we Francii na śmierć młodej dziewczyny powiedział: »*Elle vivait ce que vivent les roses, l'espace d'un matin!*«

Twój Julek jest synem sędziwego i poczciwego człowieka, który lat pare był ci mężem i bratem. A ty jemu kwiatem, bóstwem, aniołem, którego czcił, rajem otaczał, uszczęśliwiał. A to uczucie opiekuńczej przyjaźni, zapełniało twe serce i wystarczało mu, boś natenczas nieznała miłości.

A kiedy najsłodsze uczucie na ziemi, przyszło ozdobić twoje życie, mogłaś obrócić twe serce ku niemu, jak słonecznik obraca swą główkę ku gwiaździe dziennej, i rozwijać w jego promieniu złote listki twych uczuć, cnót i pomysłów. Dojrzały one w ogniu czystej miłości, i zostawiasz słodką pociechę temu którego kochałaś, iż z duszy jego wypłynęło światło, które uzupełniło w tobie doskonałość kobiety.

Lecz nim dusza twoja dojrzała do pojęcia co cenić w człowieku a co w świecie; jaką ofiarę ponieść dla niego a jakiej dumnie mu odmówić? jedna marna troska: »Co świat na to powie?« kłopotała twoje życie.

Lecz ta boleść nikczemna, konwencionalna, niebędąc moralną, ustępowała pod chłodzącem lekarstwem rozumu, jak szał gorączkowej wyobraźni. I to coś z początku sądziła ofiarą; było później szczęściem.

Swobodne ranki Emmy miały się zmienić w całe dnie szczęścia. Emma miała usypiać szczęśliwa, i budzić się szczęśliwa.

Tu w salonie, w szklannej lampie twego eleganckiego świata, gdzie tylko ty z twoim Julkiem znana, tu miał i on żyć. On, nieznany w twoich salonach, lecz znany światu; nie chciał zejść z zielonych łąk swoich, w twoje pokoje, wysłane tak pięknie i bogato sztucznemi kobiercami.

On, ubogi, ubogi w bogactwa które czasem najlichsza istota dostatkiem posiada, bogaty w skarby duszy i serca, które tylko rzadki człowiek ma w udziale. A ona, Emma, kobieta rozumu i serca, ona wahać się mogła pomiędzy nim a światem, który go uwielbia?... Nędzo przesądów świata!... Jakże jesteś okropną!...

Ale wczoraj, wczoraj febra światowa ustała. Już Emma w swojej wyobraźni położyła ręką rozsądku wieniec ślubny na swoje, i jego uczucia, a on, byłby zmuszony przyjąć, chociażby go na klęczkah prosić o to miała. O! bo on był dumny! królewską dumą geniuszu, który kładzie koronę na wszystko, czemu świat czołem bije.

On poeta, świat cały jego. On gwiazdą oko, usta koralem, rumieniec różą okrasił. On szatę we mgłę, on rosę w perłę, on łzy w brylanty przemienił. On głosem sławy, wspaniałością królów, echem wolności.

On nieśmiertelność śmiertelnej nadaje istocie. On dał głos całej naturze, on wymownym jej organem. Przez usta poety natura mówi do człowieka, każe się kochać i zaprasza wyrodne dzieci, na swe łono.

On podniósł miłość z ziemi ku niebu. On nauczył kochać duszą. A kobieta, która kocha jego miłością, niepowinnaby płonąć, gdy wymawia: »kocham.«

A kiedy poeta kocha, poeta duszą, sercem, geniuszem, kochanka jego jest aniołem nieba, aniołem ziemi, a gdyby nawet aniołem upadłym, zostanie zawsze aniołem, nad którym on i świat cały płacze.

Tak wczoraj mówiła Emma; a mówiąc, zbierała

rozsiane promienie geniuszu kochanka, w swoje serce, i zapaliła niemi ofiary na cześć jego. Przy tym blasku odczytywała słowa które rysowały się powoli w przybytku jej duszy, lecz których nieśmiała dotąd odczytać, bo czuła że już niezatarcie wyryte, i że będzie dość czasu przenieść czucie w słowo.

Dość czasu?... o biada!... biada nam śmiertelnym którzy chowamy skarby swej duszy na potem!... Nikt z żyjących, nikt z ukochanych niebędzie używał z tych skarbów w spuściźnie. Miłość, przyjaźń, to także złoto, śrebro, ale złoto promienia, śrebro xiężyca, które zapadając w ziemie, pozostawi tylko żale i noc ciemną.

A ona tak go kochała!... Śmiał zgadywać jej czucie; ale wyznane mu nie było. A przecież wczoraj usypiając te słowa marzyła.

»On stworzył czucie we mnie. Czucie tak piękne, spokojne a tęskne, jak noc letnia, jasna, gwiazdzista, urocza, pokryta niebem, jego miłości.

Kiedy na jego spocznę ramieniu, świat inną postać przybiera, widzę jaśniej, piękniej, czuję mocniej, jestem szczęśliwsza. Jemu to winnam, on stworzył moje roskosze, on mnie nauczył świat widzieć w kolorach tęczy.

Anielskiem czuciem oblekł moją duszę. Serce zapalił przy blasku zorzy. Śrebrem xiężyca powlókł me komnaty. Samotnię moją zaludnił miłością. Twojam na wieki!... twoja!...«

Tak Emma mówiła wczoraj, a dziś już tylko smutnie spoglądając wkoło siebie, tak marzyła.

»Gdzież jesteś dniu wczorajszy!... Zniknąłeś, a z tobą szczęście całej mej przyszłości, wszystko co mnie otaczało wczoraj, jest jeszcze koło mnie, jego niema!... On niewie, iż najlepszy utwór jego geniuszu, jego serca, jego duszy, ginie na zawsze. Tak, on mnie stworzył na nowo, i wszystko co najszlachetniejszego wpoił w moją dusze, ginie, niewydając owocu.

Przy jego boku zostałabym doskonałą, bo i cóż trzeba więcej kobiecie, aby nie zbłądzić, jeźli nie przywiązania do istoty szlachetnej, która umie ocenić każdą ofiarę zrobioną dla prawości?...

On teraz w swojej osamotnionej izdebce, zarzucony xięgami, poi się tem, co w człowieku jest najszczytniejszego i co zostawił dla świata wiecznie, lub na czas długi po swem istnieniu; treść swojej duszy, w pamiątce dla nieznanych przyjacioł, którzy przyjdą po nim, brać udział w jego uczuciach.

Ci przyjaciele dwoch światów, którzy niewidziawszy się nigdy, znają się tak dobrze, zawarli z sobą węzeł nierozerwany pokrewieństwa duszy, odziedziczając ich zasady i rozkrzewiając je w świecie swoim pod innem światłem, które czas i stopień cywilizacii rzucił na też same przedmioty.

On tam, w swoim ciasnym pokoiku otoczony zmarłymi przyjaciołmi i temi co żyją zdala od niego. Rozmawia z niemi myślą, przyjmuje, lub zbija ich zdania, a cichość i powaga tych rozmów jest cichością śmierci i oddalenia.

Ja byłam jedyną w żyjącym świecie dla ciebie, której powierzałeś skarby swojej duszy. Jeszcze wczoraj byłam tem dumna i szczęśliwa, a jutro, będę może tem, czem twoi zmarli przyjaciele dzisiaj?... Myśl tylko będzie cię wiązała do mnie. I jakąż pamiątkę duszy zostawiłam dla ciebie?...

Dopóki cię niepoznałam, byłam jak ten motyl płochy, w prawdzie bez grzechu, ale i bez zasługi. Poźniej jeźli jaka myśl szczytna zeszła w moim umyśle, uczucie szlachetne w sercu, tyś tam rzucił nasiona. A plon z nich zebrany składałam znowu w twoje serce.

Ty wiesz to wszystko com pomyśliła, uczyniła, złego lub dobrego. To wszystko, spoczywa w twej pamięci i sercu. Ah! będąż długo moje myśli i moje uczucia czytelne dla ciebie?... Ja niepisałam dziennika moich uczuć literą na karcie, lecz ogniem miłości na twojem sercu, będzieżże ten dziennik niedotykalny okiem, pojęty duszą, tak długo istniał w twem sercu jak ty na ziemi?...

Może inna miłość spali jego kartki?...

Emma załamała ręce.

O nie, nie, ty jesteś za nadto dobry i szlachetny, by zapomnieć nikczemnie..

Będę żyła w twem sercu i w twoich piersiach. Będę twą Laurą, wieszczu północy.

Dziś miałam położyć mirtowy wianek na skroń twoją, jutro, ty mi uwijesz wieniec z cyprysu, poźniej ozdobisz go kwitnącym wawrzynem. Nie samym zielonym liściem, nie. Ja kobieta, lubię kwiaty, różowe, wesołe, woniejące, jakiem było moje życie, jakim był duch twojej miłości.

O nie żałuję, żem krótko żyła; bom kochała. Poznałam świat w pięknych kolorach poety, w chwili, kiedy go maluje dla kobiety którą kocha.

Lecz zbliża się koniec, głowa cięźeje, przedmioty gasną, trzeba umrzeć!... Żegnam was, najdroższe istoty, które kochałam. Geniusz, i anioł, on i Julek, to moja miłość ziemska.«

Emma umarła....

Umarła poetką, bo kochała poetę.

Julek płacze. Martwe ręce matki objęły jeszcze jego szyjkę, jak gdyby chciały uchwycić aniołka któ-

ry prowadzi do nieba, albo utrzymać się na ziemi miłością do swego dziecięcia!...

Xiądz pacierze odmawia, służba klęczy, a tam dalej na sofie, na gotowalni, leży szarfa, która wczoraj rysowała kontur jej kibici. Tu kaktus z którym walczyła o pierwszeństwo świeżości, tam gazy, brylanty, i te wszystkie przybory do piękności, któremi wczoraj stroiłas ię Emma.

Rozeszła się pogłoska o słabości Emmy, zewsząd karty wizytowe lub same wizyty, lecz służący odprawia tych, co sądzili że kobieta światowa jest słabą, aby się piękniejszą okazać w stroju którego włożyć niemożna za obrębem sypialnej komnaty.

Nieomylono się w części. Emma przywdzieje jeszcze dzisiaj strój na niej niewidziany, ostatni, który ją uczyni interesującą w najobojętniejszych oczach, Emma będzie dziś piękną, pięknością śmierci zawczesnej!...

Przez tłum ciekawy przedziera się poeta. Mało dotąd widziany w śród wielkich świata. Jego Emma na marach!.. Zamilkł poeta, słów brakło. Ścięło się czucie w jego sercu, i niemogło wypłynąć na powierzchnię łzami.

Jej bladą, zimną rękę ścisnął w gorących dłoniach, i zdało mu się że świat cały trupem w jego ręku!... I odtąd był też świat trupem dla niego.

Nie przylgnął sercem, nie przylgnął duszą do innej!... Świat go nazwał wariatem, miłość prawdziwa wzorem, a ja, wyobraźni istotą.

Do dwoch

podróżujących sióstr.

Cieplice 13 sierpnia 1845.

Z zasobem tkliwych uczuć, z bystrością pojęcia,
Szlachetną żądzą ducha wiedzione zdaleka,
Przebiegacie świat piękny, pełne przedsięwzięcia:
Podziwiać cuda boże i dzieła człowieka.

Owoce pracy ludzkiej, przemysłu i zbytku,
Odkrycia, wynalazki i bogactwa kraju,
W wszelkich gałęziach potrzeb, wygody, użytku,
Zajmowały wasz umysł nad brzegiem Dunaju.

To znowu modrych jezior zwierciadło przejrzyste,
Gruzem odległych wieków uwieńczone góry,
Szum wodospadów, Alpów olbrzymy wieczyste,
Dały wam poznać urok i wielkość natury.

I wnet króla poety jawi się stolica...
Co w niej złożyli mistrze, wieków geniusze,
Co barwą, kształtem mami, umnictwem zachwyca,
Wszystko słodką potęgą w wasze przeszło dusze.

I już nowym ponętom umysł się otwiera,
Już nurt Elby i własne unoszą was chęci:
Pozdrówcie nad Elsterą cienie bohatyra,
Łzę ojczyznie i jego poświęćcie pamięci.

A gdy z skarbem tych wrażeń wrócić wam przypadnie,
W ciszy domowej słodkie przedłużać marzenie;
Gdy urok tylu spomnień myśl waszą owładnie:
Pomieśćcie w nich choć jedno i o mnie spomnienie.

....ł.

HURAGAN.

Przy odnodze gór Oznoka, tam gdzie one swoje szorstkie, skaliste głazy głęboko zapuszczają w niziny gęstą zarosłe krzewiną, niedaleko brzegów Mulbery, która z szumem i łoskotem spienione bałwany, o spiętrzone warstwy lodu rozbija, a którą nadzwyczaj ostra zima zmrozić i zastanowić usiłowała, przechodziło dwoch białych strzelców wzdłuż rzeki; w wełniane okryci koce, zdawali się upatrywać miejsca, któremby się na drugą stronę dostać mogli.

Były to dwie silnie zbudowane postacie, postępujące chyżo z strzelbami na barkach przewieszonemi, a gustownie wystrzępione legginy, ściśle przylegające i dobrą podeszwą opatrzone moccasyny, dowodziły, że to prawdziwie leśni myśliwi, i nienależeli do owych krajołowców, którzy szczególniej w owych czasach zaczynali już wschodnie części państwa przetrząsać, aby najkorzystniejsze okolice wynachodzić, i zakupywać, lub jakimkolwiek sposobem sobie przyswoić.

»Bill!« zawołał nareszcie jeden z nich zatrzymawszy się w miejscu, »szukanie nasze nanic się nieprzyda; widzisz że miałem słuszność, rzeka w tem miejscu za nadto jest szeroką, największe drzewo ścięte, i w poprzek położone, niedostanie drugiego brzegu, i chociażbym w istocie moją małą siekierką wziął się do roboty, i zciął jedną najbliżej brzegu stojącą platanę, niewystarczyłaby; oprócz tego tam za nami gromadzą się czarne chmury, i mnie się zdaje, żeby nieźle było przygotować się do lepszego noclego, jak był nasz wczorajszy, a zimno jest przejmujące!«

»To jednak przeklęcie zle!« odpowiedział nieukontentowany Bill bratu, »że dziś w wieczór niedostaniemy się do parowu po tamtej stronie, bo naprzód znaleźlibyśmy tam w jakiej jaskini wygodny nocleg, a potem chciałbym także wypatrzyć niedźwiedzia, bo pewnie spoczywa ich tam wiele w owych pieczarach; ale chciawszy rzekę przepłynąć, woda diabelnie zimna, a burza nadejdzie niezawodnie, a zatem do dzie-

ła! tu leży mnóstwo starych drzew, z których kory możemy łatwo zbudować sobie nakrycie!«

»Prawie za wiele drzew obalonych leży tutaj« odpowiedział Tom, oglądając się wkoło, »a te jeszcze stojące, zdają się spruchniałe, i zgniłe, nie lubię nocować w tak nieprzyjaznem miejscu, wiesz jaką nam historią ojciec o takim lesie opowiadał!«

»Dzieciństwo!« zawołał Bill, »czyż możemy znaleźć na nocleg wygodniejsze miejsce? ten mały strumień unosi swoje szybko bieżącą wodę tuż obok nas; drzewa leży podostatkiem, te młode drzewka służyć nam będą za słupy do namiotu, a z tej kory wyborny dach zbudować sobie możemy.«

Tom niesprzeciwiał się więcej; miejsce to zapraszało ich tak przyjaźnie, i oba zatrudnili się najpilniej w wystawieniu sobie szałasiku na dzisiejszy nocleg, który miał im służyć za pokrycie przeciw coraz bardziej zbliżającej się burzy; pod tak wprawnemi rękami szła robota sporo, i wpół godziny obydwa siedzieli przy rozłożonem ognisku, piekąc sztuki mięsa nad żarem, pod spiesznie przyrządzonym dachem.

»Ale to jednak szczególna!« rzekł Tom przerywając milczenie, »że tak raptownie zrobiło się zimno, patrz tylko, woda w blaszanym kubku już zamarzła, a wiatr obrócił się zupełnie na północ, i dmie przeklęcie ostro!«

»Niech sobie dmie!« odrzekł Bill poziewając i zawijając się mocno w swój koc szeroki, »jestem strudzonym, i spać będę; dobranoc Tom! wrzuć jeszcze kilka grubych gałęzi na ogień, nim się także w twój koc obwiniesz, a który z nas jutro raniej oczy otworzy, niech obudzi drugiego.«

Północ minęła, ogień jeszcze niewypalił się ze wszystkiem, obydwa bracia zasypiali snem mocnym i przyjemnym, a mroźny wiatr północny, który z pomiędzy śniegiem okrytych gór, z hukiem i świstem wypadł na dolinę, niemógł snu ich przerwać. Ciężarne massy chmur zciągające się z różnych stron, zgromadziły się teraz razem, i groźno unosiły nad szumiącym lasem, a olbrzymie drzewa chwiały się i obnażone z liści wierzchołki uginały w pokorze ku ziemi, jakby przeczuwając zbliżającą się burzę. Tu okropna błyskawica z czarnego tła niebios zaświeciła raptownie, a za tym posłańcem zniszczenia nastąpiło natychmiast zgubne uderzenie piorunu; zbliżała się jedna z owych okropnych burz zimowych, a wściekły arkan wydobywszy się z więzów, wyjąc straszliwie przeciskał się pomiędzy wązkie gór przepaście.

Przestraszony Tom zerwawszy się, zawołał: »Bill! Bill! wstawaj! niemożemy tu dłużej leżeć! patrz, jak najstarsze pnie chwieją się, a tam, czy słyszysz? już drzewo z trzaskiem upadło!«

»Hallo!« odpowiedział Bill, rzucając spiesznie koc z siebie »przecież nas burza schwytała! ale Tom trzymaj dach silnie, bo niech będę potępionym, jeżeli ten przeklęty północny dmuchacz niezabierze go z sobą!«

Obawa jego niebyła zupełnie bezzasadną, bo w tejże samej chwili gwałtowny powiew wiatru, wypadłszy z przeciwległej pieczary zerwał połowę dachu z ich łożyska, unosząc zarzące węgle i iskry daleko w noc ciemną. Znowu błysło straszliwie, a piorón zagłuszył na chwilę srożącą się burzę, tu zdało się raptownie, że ziemia zrywa się z swoich osi, a fugi które ją utrzymywały, pękają. Z dalekiej odległości słychać było, najprzód niewyraźnie, z przytłumionym łomotem jakby strzały tysiąca dział, poczem zbliżało się coraz bardziej z większą wściekłością z hukiem i gromem, i trzaskiem i piorunowym rykiem!

»Wszechmocny boże! to Huragan!« krzyknął Tom wtył odskoczywszy, bo w tej chwili zbliżył się wściekły Arkan! Olbrzymie drzewa opierające się wiekom, łamały się jak wodne trzciny, i za jednem serce i duszę przerażającem uderzeniem w mgnieniu oka las cały jakby ręką przedwiecznego skoszony, powalił się na ziemię. Coraz dalej srożyła się burza, coraz dalej z nadzwyczajną szybkością wyrywała stoletnie dęby w szerokości mil kilku i rozmiatała jak słomki, niszcząc i burząc wszystko wzdłuż mil kilku torowała sobie drogę bez celu, ale milczenie, cichość grobowa nastąpiła po jej przelocie, i panowała nad tym zgruchotanym i startym drzew chaosem, najmniejszy wietrzyk niezawiał, a spokojność śmiertelna po tem okropnem wzburzeniu żywiołów, przejmowała serce człowieka jeszcze większą trwogą i zgrozą, niżli w czasie wściekłości burzy uczuwał.

Bill jakby cudem bynajmniej uszkodzonym niezostał; przycisnął się leżąc do pnia ogromnej wielkości dawniej już zwalonego, na który teraz upadłszy dąb w poprzek, okrył go gęstemi gałęziami, i to go właśnie uratowało; teraz skoro pierwsze największe niebespieczeństwo przeszło, powstał na nogi, wołając w niespokojności i trwodze swojego brata:

»Tom! bracie Tom! odezwij się! wielki boże! miałażby cię tak okropna śmierć spotkać?«

Szczęśliwym byłby, gdyby się tak stało, ale on żył jeszcze, a głos jego omdlały z niewielkiej odległości obił się o uszy strzelca, który z największem natężeniem nadsłuchiwał. Przeskoczywszy żywo kilka na drodze powalonych drzew, z pałającą głownią

w prawej ręcę, stanął przed szukanym bratem. »Wszechmocny!« wzkrzyknął prawie z wściekłą boleścią, i zakrył sobie oczy drugą ręką, gdyż obok niego leżał jak trup wybladły Tom, brat jego, towarzysz jego młodości, ulubieniec jego serca. Dąb ogromnej wielkości strzelony z góry wściekłością burzy, zgruchotał mu obie nogi, i wraz z sobą wbił je w ziemię!

»Zimno mi bardzo!« przemówił nieszczęśliwy słabym głosem, zwróciwszy proszący wzrok w górę do strzelca, który niemogąc żadnego uczynić poruszenia, jakby z kamienia wyciosany, stał przy nim. »Bardzo mi zimno Bill, niemógłbyś tu przynieść trochę ognia!«

Te słowa przerwały otrętwiałość, która jakby skorupą powlekała serce nieprzytomnego sobie Billa. »Bracie!« wykrzyknął »bracie!« i upadł z jękiem na pokaleczone ciało ukochanego.

»Ah! uraziłeś mnie« rzekł czule Tom, »ręka boli mnie bardzo, a tak jest zimno.«

»Zaczekaj! w kilku sekundach będziesz miał ogień« zawołał Bill, zrywając się szybko, »leż jeszcze chwilę, a potem wstać ci dopomogę! tylko minutę cierpliwości!« i w dzikim pospiechu pobiegł do zarzącego się jeszcze ogniska.

Ah! niewidział omdlałego wzroku, i boleśnego uśmiechu, jakiemi się powlokły rysy nieszczęśliwego, gdy o cierpliwość prosił. Nabrał prędko, ile mógł węgli i głowni tlejących się, żar palił mu koszulę i ręcę, on niezważał na to, i przyleciał znowu do brata. Suchych gałęzi było tam podostatkiem, i w kilku minutach rozniecił wielki ogrzewający ogień obok drzewa, pod którego olbrzymim ciężarem brat jego żywcem pogrzebany leżał.

Teraz dopiero spostrzegł przerażony całą okropność nędzy, i z wściekłem prawie wysileniem rzucił się do drzewa, które i sto ludzi niebyli w stanie z miejsca ruszyć, a on doświadczał własną siłą tego niepodobieństwa.

»Bill!« prosił Tom zcicha, »pójdź, podaj mi twoją rękę, tak, to dobrze! a teraz Bill powiedz, czy mnie kochasz?«

Konwulsyjne uścisnienie ręki braterskiej było odpowiedzią na to zapytanie, mówić niemógł nieszczęśliwy, bo łzy przemocą wstrzymywane tłumiły w nim każdy odgłos.

»Czy zechcesz jedną moję wypełnić proźbę?« mówił Tom pochlebnie, przyciągając go zwolna do siebie.

»Proźbę?« rzekł Bill: »proźbę? ach czegożbym dla ciebie nieuczynił, jeżeli jest tylko w mojej mocy!«

»Przyrzeknij mi że wykonasz!«

»Czegoż chcesz?« pytał troskliwie zdumiony strzelec.

»Weź twoją strzelbę« prosił Tom »i zakończ moje cierpienia.«

»Tom!« krzyknął brat odskakując przestraszony.

»Zakończ moje cierpienia!« błagał ze łzami nieszczęśliwy. »Bill! bracie! jeżeli mnie kiedy kochałeś, daj mi teraz dowód tego, niedaj mi się męczyć długo w straszliwych bolach.«

»Chcę cię ratować, choćby mnie to własne życie kosztować miało, dziś jeszcze w wieczór powrócę z pomocą.«

»To niepodobna!« odpowiedział nieszczęśliwy smutnie głową wstrząsając. »Najbliższa osiadłość w prostym kierunku, jest przynajmniej na mil pietnaście ztąd oddalona, drogą zaś, którąbyś się udać musiał wymijając skały i przepaście jest mil dwadzieścia; a gdybyś i powrócił z pięćdziesięcioma ludźmi, cożby mi pomódz mogli? Obie moje nogi zgruchotane, a najbliższy lekarz mieszka w miasteczku Little-Rock o sto mil odległem. Bill, chceszże, abym tu kilka dni leżał bez ratunku, i powolnie w najsroższych boleściach konał?«

»Żądaj mojego życia Tom, dam ci je z roskoszą, ale niepragnij odemnie okropności, jeszcze ratunek jest podobnym, mam przy sobie moją siekierkę, mogę to drzewo rozrąbać, mogę...«

»Zdołażże takie rany wyleczyć?« przerwał Tom i wskazał ręką na swoje uda; byłto okropny widok, a brat z przerażeniem upadł na ziemię.

»Niemogę cię zamordować!« wyjęknął zcicha.

»I ty nazywasz to morderstwem? o Bill!« rzekł dalej z przytłumionym bolem, »gdybyś tylko domyślać się mógł moich cierpień, miałbyś litość nademną, i niedałbyś mi tak długo prosić!«

»Podam ci strzelbę, nieczyń mnie bratobójcą!« rzekł Bill.

»Prawa ręka moja także złamana, sam niemogę, chociażbym i chciał!«

»Tom!« zawołał z łkaniem brat, rzucając się obok niego na ziemię, czegożto żądasz odemnie?«

»Cożeś niedawno uczynił z Kastorem, któremu niedźwiedź bok przedarł?«

»Zastrzeliłem go!«

»Byłto twój pies ulubiony!«

Bill odpowiedział tylko łkaniem.

»Czyż go więcej kochałeś, niżli mnie?« zapytał Tom, prawie z wyrzutem.

»O czemuż niesłuchałem twojej przestrogi, gdyśmy wczoraj wieczór na to nieszczęśliwe przybyli miejsce? dlaczegoż nieunikałem tych drzew wymarłych, które nas zewsząd groźnie otaczały! dlaczego...«

»Bill!« zawołał nieszczęśliwy, »chcesz mnie uwolnić od srogich męczarni?«

»Chcę!« rzekł z płaczem, rzucając się na szyję brata, długo i serdecznie trzymali się obadwa w uściskach, ale gdy nakoniec Tom starał się go z lekka odsunąć od siebie, ten jeszcze go silniej obejmował. Tu na na wschodzie dzień zabłysnął, a słońce oświeciło drzew wierzchołki.

»Pożegnajmy się!« rzekł Tom, »bądź mężem!« odsunął brata przyjaźnie od siebie, ten powstał z ziemi.

»Dobrze, niech się stanie!« zawołał, »widzę, że masz słuszność! ratunek niepodobny, wiem także, iż w podobnym przypadku żądałbym tegoż samego od ciebie, a tybyś mi podobnież nieodmówił. Pomódl się raz jeszcze do boga, pomódl się za mnie, żeby mi to bratobójstwo przebaczył.«

Bill odszedł po strzelbę, a w kilku minutach wrócił mocnym i pewnym krokiem; z strzelbą w lewej ręce przedzierał się prawą przez rozrzucone gałęzie, i stanął przed wyglądającym go z niecierpliwością.

»Jestem już gotów« przemówił Tom z uśmiechem, »tylko niedrzyj, a bóg ci te wierną przysługę nagrodzi! bywaj zdrów!« i z odwróconą twarzą podał mu lewą jeszcze zdrową rękę.

»Bracie!« zawołał z okropną w duszy walką udręczony, i rzucił się raz jeszcze w objęcie brata, raz jeszcze silnie się uściskali.

Tom przemówił z cicha błagając: »Niezwlekaj długo!« Szybko strzelec zerwał się na nogi, przyłożył strzelbę do oka, i w następnej chwili padł zemdlały obok rozstrzelonego trupa.

Cóż tu jeszcze opowiadać? jak się przebudził, i mnóstwem grubych gałęzi poprzykrywał ciało brata, aby wilk i tygrys kłami swojemi ukochanych zwłók nietknęli; jak odszedłszy z tamtąd, przez kilka miesięcy od przyjaciół starannie doglądany, w dzikiej gorączce walczył ze śmiercią; nie! dość tych okropności! Niedługo dręczyły go nocne marzenia, w których widywał krwawą twarz brata, że nieraz z głośnym wrzaskiem zerwawszy się z łoża, chciał uciekać! W jednej wyprawie przeciw włóczącym się Indijanom z pokolenia Enrek, litościwa kula zakończyła nędzne jego życie. Przyjaciele pochowali go w tem samem miejscu, na którem zginął.

Xiężyc i ona.

1.

Między skały na bezdrożu
Po morzu płynę po morzu.

Nieraz gdy przeminie burza,
Xiężyc jako wodna róża
Wykąpany w szumowinie
Z gałązką korali płynie.

I fala się przed nim kładzie
Cicha jak wino w puharze,
A ja stoję na pokładzie
I patrzę za nim i marzę.

A wtem burza znów się wznosi
Gałąź od kwiatu odrywa,
I mój okręt wstecz zanosi
A xiężyc mętem zapływa.

2.

Tak i ona w mojem oku
Po zawichrzu, po zawiei,
Z brudnego myśli natłoku
Z gałązką wschodzi nadziei.

I serce szałem rozdęte
Przed nią nagle się ucisza,
I jak dziecię senne, święte,
W marzeniu się ukołysza.

Ale serce znów się budzi,
Z cichych objęć się wydziera,
Na złe ścieżki między ludzi
A jej obraz się zaciera.

3.

Między skały, na bezdrożu
Po morzu płynę po morzu.

Kiedyż z burzliwej otchłani,
Z podartym żaglem w łachmany
Zawinę ja do przystani
I otrząsnę morskie piany?

Kiedyż odetchnę szeroko
Na kwietnej darni u brzega
I zapatrzę się w to oko
Co po gładkiej fali biega?

Kiedyż bity po okręcie
Znużony pielgrzym daleki,
Zatoczę się w jej objęcie
I usnę — choćby na wieki.

Kormanice 4 marca 1845.

Kornel Ujejski.

Nowości literackie.

We Lwowie, w drukarni Piotra Pillera wyszło drugie wydanie dziełka pod napisem: Projekt stopniowej zmiany stosunków włościan w Galicii przez Hieronima Łodyńskiego 1845. w 8ce str. 16. Autor przeznaczył sprzedaż jego na cel dobroczynny. We wszystkich xięgarniach można nabyć tego pisemka, szczupłego wprawdzie co do objętości, ale odznaczającego się wielkiem umiarkowaniem, znajomością rzeczy i jasnym wykładem.

W Warszawie, xięgarnia Fr. Spiessa ma ogłosić w r. b. dzieło które zeszytami wydawać zamierza pod napisem: Literatura powszechna przez Henryka Lewestana.

Tamże drukuje się dzieło: Mappografia dawnej

Polski, przez Edwarda barona Rastawieckiego, obejmować mająca wykaz i wiadomość o wszelkich tego rodzaju dawnych mappach, tak ogólnych, jak i prowincij szczególnych niemniej wodnych, duchownych i gieologicznych.

W Wilnie wyszła broszurka Johna-of-Dycalp p. n. Opowiadania wierszem. Z kilku publikacij najważniejsze są: Listy o Szwecii Eustachego Tyszkiewicza we 2 tomach. Pierwszy tom już wydany.

W Petersburgu tom I. romansu »Listopad« oddzielnie już wydanym został. Niedawno także zapowiedziane: Bajki i banialuki, Melodego Ruchawki, ukazały się w ozdobnem wydaniu.

Z pism periodycznych czeskich odznaczają się tak zwane »Prazskie nowiny« które obok treści politycznej mieszczą w osobnej przedziałce artykuły naukowe. Wychodzą dwa razy na tydzień po półarkusza, w dużym formacie i pięknemi czcionkami. Redaktorem ich Karol Hawliczek, wydawcą K. W. Medau.

Niektóre rękopisma xięgozbioru zakładu naukowego imienia Ossolińskich, opisał tudzież wiadomość o nich i ich autorach dodał Alexander Batowski. Wydanie zakładu naukowego imienia Ossolińskich. We Lwowie 1844 8vo str. 401. Z portretem Jana Tomasza Jozefowicza kanonika metrop. lwowskiego, tudzież z podobiznami rękopismów.

Prócz wstępu, zawierającego wiadomość o rękopismach biblioteki im. Ossolińskich, czytanego na publ. posiedzeniu 12. paźdz. 1840, zawiera szacowna ta xięga opisanie następujących rękopismów:

1) *Roczniki Stan. Józefa Biczanowskiego od r. 1666 do 1688*, po łacinie napisane, których treść po polsku wyszczególniona.

2) *Jana Długosza rękopisma historii polskiej od r. 1406 do 1480;* wraz z wymienieniem wszystkich znanych dotąd kodexów Długoszowych, oraz wykazaniem różnicy zachodzącej między rękopismem a wydaniem lipskiem z r. 1711 — 12.

3) *Andrzeja Lubienieckiego: Poloneutychia albo Polskiego Królestwa szczęście, a przytem i W. X Litewskiego, a potem tegoż szczęścia szwankowanie w r. 1612 i 1613 opisanie.* Cały rękopism po polsku. Pan Batowski podał wiadomość o Lubienieckim i rękopiśmie jego, umieścił przedmowę Lubienieckiego i treść dzieła. W r. 1843 ułamki dzieła tego wyszły z druku nakładem zakładu nauk. im. Ossolińskich. Godzi się mieć nadzieję, że praca Lubienieckiego, tak wielkie światło rzucająca na dzieje polskie w 17. wieku, znajdzie nakładcę, któryby nam nie w ułamkach, ale w całości to ważne dzieło drukiem ogłosił: bo i pod względem treści zasługuje na upowszechnienie.

4) *Świętosława Orzelskiego historia polska od r. 1572 do 1576,* w 8miu xięgach po łacinie napisana. Prócz wiadomości o autorze podał pan Batowski przegląd rzeczy całego dzieła po polsku i kilka wyjątków w oryginale. Dzieło to, równie ważne jak pięknie napisane, znane nam dotąd było z urywkowych niedokładnych tłumaczeń, znajdujących się w 2gim tomie Pamiętników o dawnej Polsce przez Niemcewicza r. 1822 wydanych. Dziwić się należy że dotychczas nieznalazł się nakładca na historię Orzelskiego: wydawszy ją obok z tłumaczeniem polskiem, nie tylko zrobiłby przysługę dla literatury historycznej polskiej 16go wieku, ale nadto miałby nie małą korzyść materialną z wydrukowania tego ciekawego kodexu. Miejmy nadzieję, że gdy się tak wiele pism mniej potrzebnych drukuje, wkrótce i na ważniejsze, prawdziwy zaszczyt narodowi przynoszące, kolej nadejdzie!

5) *Jana Tomasza Józefowicza: roczniki miasta Lwowa od r. 1613 do 1700,* napisane po łacinie. Oprócz wiadomości o życiu autora jest tu wypisana treść przedmiotów całego dzieła z opuszczeniem mniej ważnych. I ten kodex zasługuje na ogłoszenie drukiem w oryginale i w tłumaczeniu polskiem.

6) *Tomasza Pirawskiego: relacyja o stanie dyecezyi lwowskiej,* na początku 17go wieku po łacinie napisana. Tu znajdzie czytelnik opis życia T. Pirawskiego, układ rękopismu i wypisy z niego.

Pan Batowski opisaniem szczegółowem sześciu tych kodexów, z wielką pracą i znajomością rzeczy wykonanem, zrobił prawdziwą przysługę i dla historii literatury dziejowej i dla historii rękopismów polskich. Życzyćby należało aby w tak pięknie rozpoczętej pracy nie ustawał i obdarzył nas wkrótce drugim tomem swych pism poświęconych opisywaniu dawnych rękopismów! Niwa ta leżeła u nas dotąd odłogiem; z uprawy jej, tak pracowicie, z takiem zamiłowaniem przedmiotu, z taką znajomością onego, przez pana Alexandra Batowskiego rozpoczętej, możemy się spodziewać obfitego plonu dla dziejów naszych dawniejszych, dotąd należycie niewyjaśnionych, a nieprzebrane źródło dla przyszłego dziejopisa odkrywającej.

Stanisław Przyłęcki.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.